

– Nasi wolontariusze zasadniczo pracują w ciągu roku szkolnego. **Latem musimy się starać o inne osoby, które zechcą pomagać terminalnie chorym** – mówi ks. dr Jan Kaczkowski, dyrektor hospicjum pw. św. Ojca Pio w Pucku.

Lato i wakacje. Nie ma więc co się dziwić, że wolontariusze, często uczniowie szkół średnich, chcą wyjechać w Polskę i świat. Z drugiej strony pozostają ci, którzy potrzebują ich pomocy i obecności. W miejsce „urlopowanych” wolontariuszy przyjeżdżają zatem pomocnicy z Polski i Europy. Nie tylko pomagają. Sami też otrzymują tu wsparcie...

Klerycy i nie tylko

Wchodzę do jednego z pomieszczeń hospicyjnych na piętrze, które latem są zajmowane m.in. przez wakacyjnych wolontariuszy. Jura Chryskiewicz szybko budzi się z popołudniowej drzemki. Nic dziwnego, że chłopak chciał się przespać. Często wstaje w nocy, bo niektórym chorym dzień myli się z nocą. Jura jest klerykiem czwartego roku Seminarium Duchownego w Witebsku na Białorusi. Do puckiego seminarium trafił dzięki naszemu gdańskiemu kapłanowi ks. Andrzejowi Bulczakowi, który niedawno został powołany na stanowisko wicerektora witebskiego seminarium. – To jest dla nas nowość. Bo do tej pory wszystkie nasze letnie praktyki odbywały się na Białorusi – mówi, odgadzając moje pytanie.

Jura karmi chorych, przewija, myje, wyprowadza na spacer. A spacerem dla niektórych z siedemnaściorga leżących jest wyjazd łóżkiem pod zadaszony i oszklony taras. Niby kilka metrów, a już zupełnie inny świat...

A że człowiek śmierdzi? To nie jest najgorsze w tej pracy. – Najtrudniejsze są takie duchowe rozmowy. Bo rozmawiasz z kimś, a za chwilę już go może nie być, umiera – tłumaczy Jura, posługując się poprawną polszczyzną. Tak



Jura przyjechał aż z Witebska, by posługiwać chorym

Będą pomagać w puckim hospicjum

Dobroczyńcy na wózkach

było z 40-letnią panią Bożenką. Jura zdążył się z nią nawet zaprzyjaźnić. Na trzy dni. – Zeszliśmy z księdzem Janem i my się modlili przy pani Bożence. W czasie modlitwy ona umarła. I tak było trochę ciężko... Nie wiem, jak to powiedzieć słowami – mówi wyraźnie wzruszony.

W puckim hospicjum w dwutygodniowych turnusach posługują – obok alumnów z Białorusi – również nasi gdańscy klerycy, a także świeccy wolontariusze z całej Polski. – Czekamy jeszcze w tym roku na kleryków z Francji. Nawiązałem współpracę z diecezją w Fréjus – cieszy się ks. Jan. Okazuje się, że w tej południowo-francuskiej diecezji seminarium wcale nie cierpi na brak kleryków. – W zeszłym roku biskup Dominique Rey wyświęcił aż 12 neoprezbiterów – podkreśla. W tym jednego Polaka.

Zrozumieć siebie

Jeśli współpraca będzie przebiegać pomyślnie, a wszystko na to wskazuje, ks. Kaczkowski planuje w przyszłym roku wspólne spotkanie kleryków z Polski, Białorusi i Francji właśnie tu,

w hospicjum. Oczywiście letni wolontariusze chodzą też na plażę, zwiedzają Trójmiasto. Ale czuje się, że jest to aktywność poboczna. Zresztą oni sami nic o tym nie mówią. – Myślę, że wspólnym mianownikiem wszystkich wolontariuszy, jakkolwiek doniośle to zabrzmiało, jest zmierzenie się z pytaniem o sens życia – zastanawia się głośno ks. Jan. Zresztą pytań jest pewnie tyle, ilu ludzi.

Filip ma 19 lat i przyjechał tu z Warszawy. Pochodzi ze środowiska, powiedzmy, artystycznych; pieniędzy nigdy mu nie brakowało, a jego młode życie było do tej pory nieustającą imprezą. Podczas karmienia chorych walczą dwie jego natury: porywcza, wybuchowa, dynamiczna i ta, która nakazuje mu się zatrzymać. Jak sam podkreśla, gryzie się ciągle ze świadomością, że mógłby w tym czasie robić coś innego, niż siedzieć tu, na odludziu. Z drugiej strony ma świadomość, że to, co robi, jest ważne. Także dla niego samego. Emocje, dotąd stymulowane alkoholem, używkami, wchodzą na inne tory: życia naprawdę, życia, które – odwrotnie niż w grach komputerowych – jest jedno. Filipowi, który generalnie Panu Bogu się nie przykryza, zdarza się z własnej potrzeby pójść do kaplicy.

Do puckiego hospicjum przyjadą w tym roku także – po raz pierwszy, eksperymentalnie – wolontariusze... na wózkach.

– Pomysł na zaproszenie niepełnosprawnych zrodził się, gdy byłem na wiosnę u znajomego dyrektora PFRON-u w Warszawie. W rozmowie powiedział mi szczerze, że ma już dość tych terapii zajęciowych, gdzie tylko lepi się garnki czy tka dywaniki – wspomina ks. Jan. Cokolwiek się dla niepełnosprawnych robi, jest to dla nich; są oni jedynie podmiotem opieki. Przy okazji sam ksiądz Jan, nie tylko z racji swojej poważnej wady wzroku – żartując, mówi o sobie: „ślepowy” – obrusza się na takie traktowanie niepełnosprawnych. – Nie pytaj, co inni mogą dla ciebie zrobić, ale co ty możesz dać innym! – podkreśla.

Niepełnosprawni na wózkach będą więc obsługiwać recepcję, karmić chorych, czytać książki, a co jeszcze – to się zobaczy.

Ks. Sławomir Czalej